

BREE PORTER

POKRYTA CZERWIENIĄ SUKNIĄ ŚLUBNA
STANIE SIĘ SYMBOLEM JEJ NOWEGO ŻYCIA

Brydada

PANNA
MŁODA

DYNASTIA ROCCHETTICH, TOM 1



Copyright ©

Bree Porter

Tytuł oryginału:

The Bloody Bride

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Magdalena Lisiecka

Korekta:

Anna Grabowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-524-2

BREE PORTER

**KRWAWA
PANNA MŁODA**

DYNASTIA ROCCHETTICH #1

**TŁUMACZENIE
KLAUDIA WYRWIŃSKA
AMELIA SZCZUCHNIAK**

OŚWIĘCIM 2021

Do wszystkich „łagodnych” siostr pozostawionych w tyle.

Niechaj wasze rządy okryją się niesławą.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W dniu mojego ślubu obudziłam się na dźwięk walenia do drzwi.

– Wstawaj, Sophio! – zawołała jedna z moich ciotek.

Jęknęłam i przekreśliłam się na plecy.

Do środka weszły moje przyjaciółki i krewne. Wyciągnęły mnie z łóżka i zawlekły do kąpeli. Skórę miałam szorowaną do czerwoności, nogi woskowane niemal do krwi. Szarpały mnie za włosy i czesały, a wsuwki wbijały mi się w skórę.

Mój komfort nie miał żadnego znaczenia.

W końcu był to dzień mojego ślubu.

Nikt się nie ekscytował. Wszystkie kobiety zajmowały się swoimi zadaniami, unikając nawiązywania ze mną kontaktu wzrokowego. Nie zaoferowano mi wsparcia. Żadnego delikatnego dotyku ani uścisku.

Byłam na wielu ślubach i towarzyszyłam wielu pannom młodym. Nawet jeśli panna młoda denerwowała się nadchodzącymi zaślubinami, nastroje były raczej pogodne. Nowe przymierze – nowa rodzina – zawsze było czymś wartym świętowania.

Ze mną było jednak inaczej.

Moje małżeństwo bardziej przypominało złożenie dziewicy w rytualnej ofierze pogańskim bóstwom.

Patrzyłam w lustrze na swoje przyjaciółki i rodzinę. Nawet Elena Agostino, zawsze otwarta i uczciwa, dzisiaj nie chciała patrzeć mi w oczy.

Cat by w nie spojrzała.

Mimowolnie zacisnęłam powieki.

Moja siostra nigdy by do tego nie dopuściła. Nie przydarzyłoby się to ani jej, ani mnie. Zawsze była silniejsza, mądrzejsza.

Gdy ja unikałam denerwowania ojca, Cat spaliłaby dom, sprzeciwiając się mojemu małżeństwu.

Nawet gdyby się jej nie powiodło, trwałyby przy mnie. Rozbawiałaby mnie, szczypała w policzki.

Co najważniejsze – nie unikałaby mojego wzroku.

– Czemu wszyscy są tacy poważni? – Słowa wypłynęły z moich ust, zanim zdążyłam się powstrzymać. – Nie jesteście na moim pogrzebie.

– Jeszcze – warknęła z przekąsem Elena.

– Cicho bądź, Eleno – rozległ się ostry głos jednej z moich ciotek.

Uśmiechnęłam się z przymusem i obróciłam na krześle. Fryzjerka sapnęła z irytacją.

– Ciociu Chiaro, powiedz mi o nowej wnuczce. Słyszałam, że jest przeurocza.

Na wzmiankę o dziecku rozmowa szybko się rozkręciła. Z ulgą usiadłam twarzą do lustra i pozwoliłam fryzjerce dokończyć pracę. Słuchanie rozmów rodziny przynosiło mi ukojenie, mimo że o mnie czy o ślubie wypowiedziano się z wielką ostrożnością. A o Rocchettich nie wspomiano w ogóle.

Ich nazwisko zdawało się wisieć nad wszystkimi w pomieszczeniu, a jednocześnie nikt nie odważył się wypowiedzieć go na głos.

W końcu przyszedł czas na ubieranie. Suknia ślubna była najwspanialszą rzeczą, jaką kiedykolwiek na sobie miałam. Wszystkie zebrane w pomieszczeniu kobiety przesuwały palcami po jedwabiu, chłonąc piękno kreacji. Miała długie rękawy, wysoki dekolt i spódnicę z grubego materiału, a jej koniec rozciągał się w długi, biały tren. Wszystko było wykończony delikatnymi, koronkowymi detalami.

Złociste loki upięto mi z tyłu głowy, a w nie wpięto małą tiarę, która przytrzymywała welon.

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze, gdy zarzucano mi go na twarz.

– Wyglądasz pięknie, Sophio – powiedział ktoś cicho.

Wyglądałam jak panna młoda.

Tak wiele razy wzdychałam z zachwytu na widok pięknych pań młodych. Wszystkie ubrane na biało, w najwspanialszych sukniach. Płakałam nawet wtedy, gdy moja kuzynka, Beatrice Tarantino, pełna wdzięku i elegancji szła do ołtarza.

Jednak widząc samą siebie... czułam jedynie strach.

– Twój bukiet, Sophio. – Elena podała mi kwiaty.

Ręce mi znieruchomiały, zanim ich dotknęłam.

Za kwiaty zapłacił *on*. Taki był zwyczaj, że to pan młody kupował ślubną wiązanekę. W pewnym sensie była to pierwsza rzecz, którą mi podarował. Pierścionek zaręczynowy był przecież pamiątką rodzinną.

Z roztargnieniem pomyślałam, że bukiet wyglądał naprawdę cudownie. Kaskada białych róż, lili i lyszciców. Wszystko to podtrzymywała jedwabna wstążka.

– Sophio? – ponagliła mnie Elena.

Wzięłam kwiaty z uśmiechem. Teraz byłam gotowa.

– Dziękuję.

– Nie musisz mi za nic dziękować – odpowiedziała.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

Wszystkie kobiety wyglądały, jakby chciały powiedzieć coś jeszcze, ale nie potrafiły dobrać odpowiednich słów. W drodze do wyjścia delikatnie mnie przytulały albo całowały w policzek. Wszystko to robiły ostrożnie, żeby nie zniszczyć wielogodzinnej pracy nad moim wyglądem.

Elena ścisnęła mnie za rękę. Nic nie powiedziała.

Do środka wszedł mój tata. Nie był wysokim mężczyzną – tę cechę odziedziczyłam po nim. W sumie wyglądaliśmy podobnie. Takie same złote włosy, miodowobrazowe oczy i karmelowa skóra, jakby posypana złotem.

Gdy papa mnie zobaczył, przycisnął rękę do serca.

Miał na sobie swój najlepszy garnitur.

– Wyglądasz cudownie, *bambolina*¹ – mruknął.

– Dziękuję, papo.

Gdy mi się przyglądał, w jego oczach pojawił się smutek. Było mu przykro z powodu męża, którego mi wybrano.

Miałem nadzieję, bambolina, że trafi ci się ktoś łagodniejszy, powiedział w dniu, gdy poinformował mnie o ślubie. Wznenienie się w tak potężną rodzinę jak ród Rocchetti naprawdę wiele znaczyło, jednak papa wydawał się niechętny tym zaręczynom. Niewystarczająco jednak, by odmówić.

Podszedł bliżej.

– *Bambolina...*

– To nic, tato. – Uśmiechnęłam się do niego.

Westchnął ciężko i ścisnął moją dłoń.

– Zawsze byłaś dobrą dziewczyną, nawet gdy bywałam oschłą. – Papa spojrzał mi w oczy. – Jeśli będziesz grzeczna, na pewno nie będzie miał powodu, by cię karać. Musisz tylko odpowiednio się zachowywać.

– Wiem.

Zaoferował mi swoje ramię. Wsparłam się na nim z wdzięcznością.

– I tak byś za kogoś wyszła, Sophio. Jestem starym człowiekiem i nie mogę żyć wiecznie, by móc się o ciebie troszczyć. Wiem, że chciałaś, żeby było inaczej.

To prawda.

Po śmierci Cat miałam nadzieję, że tata pozwoli mi ze sobą zamieszkać, żebym mogła się nim zajmować, a potem przejąć dom. Ale w naszym świecie obowiązywały zupełnie inne zasady.

– Będę cię odwiedzała, żebyś nie czuł się samotny – mruknęłam. Serce mnie bolało na myśl, że zostanie w tym domu sam.

– Jeśli dostaniesz pozwolenie, będziesz tu zawsze mile widziana.

Jeśli dostaniesz pozwolenie.

¹ *Bambolina* – (z wł.) laleczka (przyj. red.).

Odciełam się od tych słów.

Tata był wyrozumiały wobec mnie i Cat. Postrzegał wychowanie dzieci jako zajęcie dla kobiet i nieszczęśliwie się tym interesował. Dyscyplinować nas musiały nianie i macochy. Ale prędko się nauczyłyśmy, że jeśli odpowiednio szybko do niego dotrzemy, wystarczy kilka słów, żeby ominęła nas kara.

Miałam świadomość, że nie każda relacja córki z ojcem tak wygląda.

A już na pewno nie relacja męża i żony.

Tata poprowadził mnie przez dom, pokonując kolejne schody. W końcu dotarliśmy na zewnątrz, gdzie pomógł mi wsiąść do samochodu.

Mężczyzna na miejscu pasażera obrócił się w moją stronę. Miał kanciastą szczękę i zaczynał łysieć na czubku głowy. Na jego kolanach spoczywał pistolet.

– Gotowa, proszę pani?

– Przepraszam, nie poznaję pana. Jest pan nowy? – Uśmiechnęłam się na przywitanie, jednocześnie próbując zapanować nad suknią.

Zamrugął.

– Nie, proszę pani. Pracuję dla pana Rocchettiego, należę do jego ochrony. Zostałem przydzielony, by panią chronić. To dla mnie zaszczyt.

Teraz to ja zamrugalam, zaskoczona. Bezbożny już wysłał po mnie ochronę? Nawet nie dotarliśmy jeszcze do kościoła.

Szybko oprzytomniałam.

– Dziękuję, panie...

– Oscuro, proszę pani. Francesco Oscuro.

– Cóż, w takim razie dziękuję, panie Oscuro. Wyobrażam sobie, że wolałby pan być ze swoim *capo*². – Posłałam mu ciepły uśmiech.

² *Capo* – skrót od *caporegime*, oznacza kapitana, wysoko postawionego członka rodziny przestępczej (przyp. tłum.).

Oscuro chyba nieco się zarumienił, zanim usiadł przodem do kierunku jazdy i zasygnalizował kierowcy, że możemy ruszać.

Patrzyłam na mijane ulice, gdy jechaliśmy przez miasto. Dorastałam na obrzeżach Chicago, dzięki czemu nieco się orientowałam w tym, co gdzie jest w mieście, dlatego wiedziałam, która droga prowadzi do kościoła. Uczęszczaliśmy do niego co niedzielę, odkąd tylko pamiętałam. Widziałam śluby i pogrzeby, a teraz przyszła kolej na mnie.

Przełknęłam ślinę.

Spojrzałam na tatę.

Może to jakiś dziwny sen, pomyślałam. Może za minutę się obudzę i powiem Cat o śnie, w którym wychodzę za mąż za Księcia Chicago.

Ale nie obudziłam się, a samochód dalej zmierzał w stronę kościoła.

W chwili, gdy znaleźliśmy się na tyle blisko, że widziałam budynek, zaczęło to do mnie docierać.

Świątynia była piękna, z wysokimi wieżyczkami i łukami oraz łukowatymi sklepieniami. Do drzwi prowadziły potężne schody, a ściany zdobiły cudowne witraże. Śnieg pokrywał ziemię, ale ścieżka do kościoła została wyczyszczona.

Odwrociłam głowę, jakbym w ten sposób mogła sprawić, że wszystko zniknie. Przebiegłam spojrzeniem po oszronionym asfalcie, przyjrzałam się gołym drzewom, zauważyłam też stojącego na końcu ulicy dodge'a chargera.

– Chodź, *bambolina*. – Tata otworzył drzwi i wysiadł.

Do środka wpadło zimne powietrze, od którego zadrżałam mimo okrywających mnie warstw materiału. Tata pomógł mi wysiąść i trzymał mnie mocno, gdy łapałam równowagę.

Oscuro stał już obok, przyciskając broń do piersi.

– Tędy, proszę pani.

Tata prowadził mnie za Oscurą, który otworzył dla nas drzwi. W kościele było o wiele cieplej, a ja słyszałam dobiegające zza ściany ciche rozmowy gości. Oscuro bez słowa wszedł do środka.

ka, zostawiając nas samych. Musiał poinformować Rocchettich, że dotarłam na miejsce – nieobecność panny młodej mogłaby położyć się cieniem na uroczystości.

Czekaliśmy przy wielkich, dwuskrzydłowych drzwiach, słuchając głosów drухen i družbów. Rozległy się dzwonki, a w stronę ołtarza ruszyły dziewczynki sypiące kwiaty. Rozmowy gości niosły się echem po świątyni. Spojrzałam na ścianę przed sobą.

Za nią czekał potwór. Miał mnie do siebie przywiązać, zabrać do domu i uczynić swoją żoną. Potem miałam zająć w ciąży i żyć w niewoli.

– Tato. – Chwyciłam kurczowo jego ramię.

– Sophio. – W jego głosie czaiło się ostrzeżenie. Obserwował mnie uważnie.

– Proszę... – Spojrzałam nerwowo na drzwi. – Wyjdę za kogoś innego. Tylko nie za niego.

Tata westchnął ciężko.

– *Bambolina*, nie możemy się wycofać. To zniszczyłoby reputację rodziny.

Zaczynałam się trząść.

– Proszę, papo. Słyszałeś plotki. O tym, co się stało z tantą kobietą Rocchettich. Nie mogę...

– Sophio – ostrzegł mnie.

Chwyciłam się go jeszcze mocniej. Popatrzył mi głęboko w oczy. Bardzo ostrożnie dotknął kciukiem mojego policzka.

– Teraz już nie dadzą nam odejść, *bambolina*. – Pocałował mnie w czoło. – Posłuchaj mnie, Sophio. Bądź dobra i zachowuj się odpowiednio.

Zamrugałam gwałtownie. Czułam ucisk w piersi.

– Dobrze.

– Nie dawaj mu powodów, by robił ci krzywdę.

Nie potrafiłam na to nic odpowiedzieć.

Zacisnęłam powieki. Tak bardzo potrzebowałam obok mojej siostry, że czułam fizyczny ból. Zamiast taty chciałam mieć przy

sobie siostrę. I najlepszą przyjaciółkę. Urodziły nas różne matki, ale była moją bratnią duszą.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na tatę.

Położył moją dłoń na swoim ramieniu.

– Już czas, *bambolina*. – Popatrzył na mnie. – Pamiętaj, co powiedziałem.

Zanim miałam możliwość odpowiedzieć, drzwi się otworzyły.

Najpierw uderzyło mnie światło. Chwilę później rozległ się dźwięk grających organów.

A potem ruszyłam. Tata prowadził mnie między nawami. Ławki zdobiły kwiaty i jedwabne wstążki. Byli tam wszyscy, których znaleźmy. Elegancko ubrani, ze spojrzeniami utkwionymi we mnie. Jedni patrzyli ze współczuciem, inni oceniali mój wygląd. Nikt nie zdawał się szczęśliwy.

Blisko, coraz bliżej...

Przebiegłam wzrokiem po ławkach. W pierwszym rzędzie siedziała rodzina Rochettich. Wszyscy pięknie ubrani, z ciemnymi włosami i oczami. Od każdego z nich emanowała zabójcza siła – jakby byli zwierzętami więzionymi w klatce. Don³ promieniował dumą i potęgą, po prawej stał jego syn – Toto Straszliwy. Spojrzałam w oczy Don Pierowi, a on się uśmiechnął.

Szybko odwróciłam wzrok.

Już prawie...

Zatrzymaliśmy się przy schodach prowadzących do ołtarza.

Rozległ się cichy pisk, a gdy spojrzałam w dół, zobaczyłam jedną z dziewczynek sypiących kwiaty. Patrzyła na mnie wyczekująco. Nie mogłam się nie uśmiechnąć, kiedy podawałam jej bukiet. Był dla niej za duży, ale trzymała go z dumą i pocłapała z powrotem do mamy.

Gdy tata pocałował mnie w policzek, szybko zapomniałam o radości. Uścisnął rękę panu młodemu i wyciągnął w jego stronę moją dłoń.

³ Don – (z wł.) zwrot grzecznościowy używany wraz z imieniem, ale także tytuł głowy włoskiej rodziny mafijnej (przyp. red.).

Przez krótką chwilę miałam nadzieję, że jej nie chwyci.

Miałam nadzieję, że oskarży mnie o jakąś zdradę, o coś, co sprawi, że do ślubu nie dojdzie.

A jednak jego duża, ciepła dłoń objęła moje palce. Skórę miał szorstką, ale uścisk delikatny.

Począł, aż wejść po schodach.

Mogłam patrzeć tylko na nasze złączone ręce. Jego była ciemnooliwkowa, moja pokryta lekką opalenizną. Miał krótkie paznokcie, moje z kolei były długie i pomalowane. Wierzch jego dłoni pokrywały blizny będące symbolem brutalnego życia, jakie prowadził. Na moich nie było widać ani jednej skazy.

Ksiądz zrobił krok w naszą stronę, w ręce trzymał Biblię.

Utkwiłam spojrzenie w lśniących pantoflach pana młodego – *mojego* przyszłego męża. Były tak czyste i wypolerowane, że niemal widziałam w nich swoje odbicie.

Ksiądz zaczął opowiadać o pięknie małżeństwa. Starłam się słuchać jego słów i tego, co zaczął czytać z Biblii. Mówił o cierpliwym i łaskawym miłości. Chyba.

– Sophio Antonio – powiedział ksiądz.

Spojrzałam na niego.

– Czy bierzesz sobie tego mężczyznę za męża i ślubujesz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską, na dobre i na złe, w bogactwie i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Dopóki śmierć was nie rozłączy.

Język miałam jak kotek.

Musisz się zgodzić, mruknął głos w mojej głowie. Twoja odmowa tylko narobi kłopotów. Większych niż zgoda.

– Tak.

Ksiądz kiwnął głową i zwrócił się do pana młodego. Powtórzył te same słowa, a drugie „tak” padło szybciej, wypowiedziane o wiele bardziej stanowczym tonem.

– Proszę podać obrączki.

Podszedł do nas młody chłopiec. W rękach trzymał małą poduszkę z obrączkami. Wyciągnął je w naszą stronę.

Pan młody zwrócił się do mnie z obrączką.

Uniosłam dłoń, a on wsunął ją na palec serdeczny. Książd chrząknął cicho. Szybko przypomniałam sobie, co powinnam powiedzieć.

– Przyjmuję tę obrączkę na znak miłości i wierności. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. – Z każdym kolejnym słowem głos drżał mi coraz bardziej.

Pan młody był bardziej pomocny, gdy miałam mu założyć jego obrączkę.

Książd się uśmiechnął.

– Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

W kościele rozległy się brawa i okrzyki.

Ale ja prawie ich nie słyszałam.

Bardzo ostrożnie odsłonił moją twarz, odrzucając welon na włosy.

Spojrż w górę, Sophio. Musisz na niego spojrzeć.

Uniosłam podbródek i spojrzałam w oczy Alessandra Rocchettiego.

Miałyśmy zwyczaj straszyć się z Cat jego rodziną.

Zamiast bać się potworów z szafy albo spod łóżka, my chowałyśmy się pod kołdrą ze strachu przed rodziną szlachecką świata przestępczego. Straszyłyśmy się wzajemnie, krzyczałyśmy ich rodzinne motto, przebierałyśmy się za nich i ganiałyśmy tak wokół domu. Jako małe dziewczynki, które przywykły do widoku broni na blacie kuchennym czy taty wracającego do domu na kolację, w ubraniach całych we krwi, szybko uodporniłyśmy się na strach.

Jednak... rodzina Rocchettich wprawiała nas w istne przerażenie.

To nie byli mężczyźni... oni byli potworami.

Przestępcza szlachta.

Historie i legendy na ich temat wystarczały, żeby dorosłemu mężczyźnie zrobiło się niedobrze. Nawet tata, który dorastał wśród krwi i mafii, bał się Rocchettich.

A ja zostałam żoną jednego z nich.

Alessandro Rocchetti. Bezbożny. Ksiązę Chicago. Drugi syn Toto Straszliwego.

Ktoś głupi mógłby pomyśleć, że jest przystojny. I był – na swój sposób. Miał oliwkową skórę i piękne, ciemne oczy. Mahoniowe włosy zaczesane do tyłu. Zarost. Ostra linia szczęki i mocny podbródek nadawały mu charakteru. Był wysoki, dobrze zbudowany i zawsze nienagannie ubrany.

Ale kryło się w nim też coś, co sprawiało, że nie był tak po prostu atrakcyjny. Dziki błysk w oczach, szorstkość, ostra krzywizna uśmiechu. Wszystkie instynkty ostrzegały, żeby zostawić go w spokoju, jak ostrzegałyby przed dzikim zwierzęciem.

Pierwszy raz rozmawiałam z nim tego dnia, gdy wręczył mi pierścionek zaręczynowy. Powiedziałam, że jest piękny, a on odpowiedział, że to rodzinna pamiątka. Bałam się go wtedy tak samo jak teraz.

Alessandro Rocchetti nie uśmiechał się, gdy pochylał się, żeby pocałować mnie w usta. Wpatrywał się we mnie ciemnymi oczami jak lew czający się na gazelę.

Wtedy eksplodowały wszystkie witraże.